

Barbara Idzikowska, PRANIE I PRACZKA, instalacja, 2010, szkło sodowe, fryta szklana, stal nierdzewna

Barbara Banas

MIĘDZY KRESKĄ, SZKŁEM I ŚWIĄTŁEM...

W lecie 2010 roku wrocławskie Muzeum Architektury zaprosiło do zaprezentowania swoich najnowszych prac Atelier Si, Pb..., czyli dwojkę artystów — Barbarę Idzikowską i Eugeniusza Geta-Stankiewiczza.

Ekspozycja zatytułowana „Metamorfozy 2” docekała się pięknie wydane, bogato ilustrowanego katalogu. Znalazły w nim teksty wybitnej znawczyni szkła artystycznego Clementine Schack von Wittenau, wioletoletniej kurator zbiorów Museum für Modernes Glas w Koburgu, Mirosława Ratajczaka, niestrudzonego komentatora twórczości Geta oraz Františka Janáka, czeskiego mistrza szkła, który wspomagał duet Idzikowska & Stankiewicz w trakcie realizacji szklanych ramion dla bezrękiego Chrystusa. Katalog otwierał tekst mego autorstwa *Między kreską, szkłem i światłem*, którego zmodyfikowany i skrócony wariant przedstawiamy na łamach Formatu.

Barbara Idzikowską interesuje świat szklanych marginaliów. Na początku swej artystycznej drogi komponowała obrazy z ułomków barwnych tafelek szkła łączonych wyciąganiem w płomieniu palnika szklanymi nitkami lub spajanych drukarką. Niemal od samego początku towarzyszyły Idzikowskiej szklane baby cięte z okiennych tań, bujające na misternie utkanych obłokach. Potem pojawiły się one na szklanych kartelkach. Setki obrazków załadniły żywiołowe kobiece postaci — podskakiwały, wyginały się, zmagaly się z wiatrem, ciężkim kłosem, podfruwaly, robily przysiadki, nie ustawały nawet na moment. Raz artystka kształtowała ich sylwetki zamasytymi liniami, innym razem operowała pełnym mięsistym kształtem czarnego ciała. Niekiedy na szklanych obrazkach gościło złoto bądź jako tło, bądź jako kontur postaci. „Rysowanie” na szkło okazało się pasjonującym i pochłaniającym zajęciem. Z miniaturowych obrazków komponowała Idzikowska wielkoformatowe opowieści — naniżane na srebrne drukarki, drobnymi supelkami łączone ze szklanymi koseczkami układają się w oryginalne paneau, które zawieszone w przestrzeni dopełnione światłem i powietrzem prowadzić mogły niekiedy dialog ze swym własnym cieniem. Tak powstała praca *Wrocław – 2004 – Krasnoludki*. Działo się to jeszcze przed nadejściem fali krasna-



Barbara Idzikowska

lomani. Skrzyty Idzikowskiej w niczym jednak nie przypominają bajkowych stworów, jakie gremialnie objęły w posiadanie większość wrocławskich ulic Starego Miasta, i które z upodobaniem trąpią i fotografują turyści. Krasnoludki Basi są dobrze ukryte i raczej trudno dostępne, bowiem zdobą okno w siedzibie władz miasta. A ponadto w autorskim wydaniu sympatyczne i pracowite krasnalskie są po prostu... kobietkami.

W 2004 roku Barbara Idzikowska i Eugeniusz Get Stankiewicz zainaugurowali oficjalnie działalność Atelier Si, Pb... („tajemnicze” skróty odnoszą się do chemicznych symboli dwu istotnych składników, wykorzystywanych przez witrażowników: krzemu /Si/ i tleniu /Pb/). Bogata tradycja *artes vitrearum* nie stanowi jednak dla nich punktu odniesienia, poszukują własnych warsztatowych rozwiązań. Początkowo sięgali po najwykryższe przyjęte w prostokąt szklki, które służyły za transparentną kartkę do rysunkowych popisów. Kolejny etap związany był z procesem... pieczenia. Powszechnie przecieży wiadomo, że sprzymierzeniem w okiełznaniu szklanej materii jest ogień, czyli wysoka temperatura. I tak oto pęk transparentnych szklanych laseczek misternie i zmyslnie ułożonych w formie niezym na kuchennej blasze, w piecu przemienili się w szklaną kratownicę. A ta okazała się być przydana i jako rama, i jako podobrazie, i jako sama w sobie ciekawa ażurowa

struktura. W dużym formacie wykorzystali ją po raz pierwszy przygotowując witraż upamiętniający postać papieża Jana Pawła II pomieszczony w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu.

W 2005 roku Barbara i Get prezentowali swoje prace na wystawie pt. „Methamorphosen und anders...” w Orangerie Schloss Rosenau, siedzibie Museum für Modernes Glas, w niemieckim Koburgu. Tam właśnie, podziwiając kolekcję dzieł sztuki dawnej Vesty Coburg (której oddziałem jest wspomniana oranżeria) oboje zachwycili się pięknym średnio-wiecznym destruktem — drewniana figurą Chrystusa, będącą zapewne fragmentem krucyfiksu wiszącego niegdyś na bełce tęczowej, w którymś z frankońskich kościołów. Korpus umęczonego Chrystusa z włędziąnym brzuchem, uwytkniony duktem żeber i przejmującą lysa głową o martwym, a jeszcze pełnym blóbu obliczu skazanka, wywarł na nich wielkie wrażenie. Szczególnie również dlatego, że czas pozwał im go ramion.

Artyści czekali potrzebę zaodocznienia. Odwrócenia biegu rzeczy. Utrwalony na fotografii Ukrzyżowany został przywieziony do Wrocławia i w postaci wydruku 1:1 wypełnił jedną ze ścian pracowni. Wkrótce odwzorowano go na szkło — czarną frytą na rastrowym, transparentnym „podobrazu”, w skali niemal 2:1 (350 cm). Monumentalny pomnik zawisł w przestrzeni Muzeum Architektury, u jego stóp na postumencie obitym ołowianą blachą artyści złożyli szklane relikwie (wykonane we współpracy z czeskim artystą Františkiem Janákiem). Ołowiane wstrzygane. Działaniem tym Barbara i Get wpisują się w rozpoznawalne konteksty kultury chrześcijańskiej, nadając im jednak nowe znaczenia. Wokół otoczonych szczególnym kultem sakralnych obiektów od wieków wier-ni składali dziękczynne wota. Metalowe plakietki w kształcie oka, nogi, ręki, ucha, serega, głowy dedykowali cudownie uzdrowieni lub żywiący nadzieję na poprawę zdrowia. Odlane w krystalicznym szkłe ramiona, których odskąd jest z rąk

Barbara Idzikowska:

- 1, 2. PRANIE I PRACZKA, instalacja, 2010, szkło sodowe, fryta szklana, stal nierdzewna
3. PRANIE, instalacja, fragment, 2010, szkło sodowe, fryta szklana, stal nierdzewna
4. Ekspozycja w Muzeum Architektury we Wrocławiu



artystów, mogą więc być nieczym owo dziękczynne wotum. Podziękowaniem za talent, który znajduje ujście w pracy rąk. Ich ukształtowanie wskazuje także na odniesienie do brakujących Chrystusowych ramion. Wyciągnięte, z charakterystycznie zwinętej dłonią, której jednak nie przesywa męczyńska rana. Oto symbolicznie: twórcy oddają Stwórcy to, co dla nich cenne – własne ręce. Tak, jak zauważą wszyscy – nieproporcjonalnie małe do wielkiego korpusu. Bo to tylko ludzkie ręce...

W lapidarium Muzeum Architektury, pomiędzy romańskimi głowicami z dawnego opactwa benedyktynów na Olbinie, rozgościła się także praczka. Bezpartonowo zagarnęła tę przestrzeń (dawniej mieszcząca klasztorny refektarz) na przejrzystych, niemal niewidocznych sznurkach, rozwiesiła swoje pranie. Właściwie przylapujemy ją na gorącym uczynku. Długowłosa panna unosi się zgrabnie na palcach, zamazyście wyciągając ręce ku górze. Znamy tę sylwetkę – to dziewczę uciekło ze szklanych obrazków Basi... Z daleka wydawnę się może sugestia cienia rzuczonego na białą płachtę. Dopiero z bliska odkrywamy niuanse szklanej materii. Ciało pogodnej praczki – usypane z czarnej fryty, która po wytopie zyskała lekko chropawą, miejscami polyskliwą i aksamitną fakturę – oddane jest w zwinną sukienkę utkaną ze szklanych nitek misternie dzierganych w płomieniu palnika. Nie tylko jednak emanująca jakąś swawolną radością kobieca postać zajmuje naszą uwagę. Równie niezwykle jest szklane pranie. Tu po raz kolejny obserwujemy subtelne zmagania artystki z materią. Udaje się Idzikowskiej oddać w szkle strukturę tkaniny. Na podpiętych w narożach kwadratowych szmatkach układają się kolejne kaskady miękkich zakłębnięć. W zimnej pościwie refleksy owo pranie wydaje się z lekka poruszane nieczym delikatnie owiewane wiatrem. Azurowe „firanki” białą się w przestrzeni. Tylko gdzieśindziej, jakby na przekór tej idealnej czystości, artystka wprowadziła barwne plamki. Wśród wyflających się w kolejnych odsłonach migotliwych szklanych





plócienek odnajdziemy element tyleż zaskakujący, co całkowicie naturalnie wpisujący się w inscenizowane przedstawienie. Na ostatnim sznurku zawiesz złapany czterema niestrijącymi klamerkami grubo tkany ręcznik pokryty czarnymi maźnięciami. Z gestywny zlewających się linii wylania się twarz – znajomy wizerunek – współczesny veralkon. Czy to echo oblicza wiszącego nieopodal koburgskiego Chrystusa?

To świadome zderzanie światów: sacrum i profanum, mieszanie konwencji, gra skojarzeniami i symbolami wydaje się sprawiacie intelektualną (i nie tylko) przyjemność obojgu artystom. Przyglądając się ich pracom nieodmiennie odnoszę wrażenie, że udało im się zachować coś z dziecięcej, nie do końca odgadniętej, niefrasobliwości. Posiadają umiejętność czerpania radości z tego, co robią. Ich działanie zdaje się zabawą

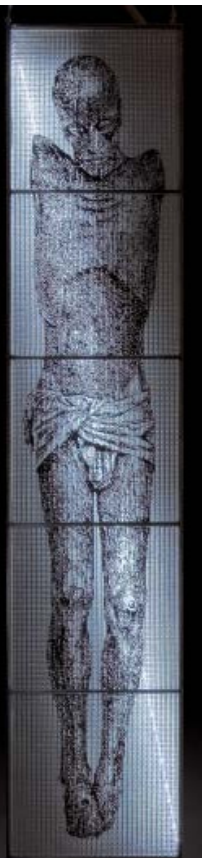
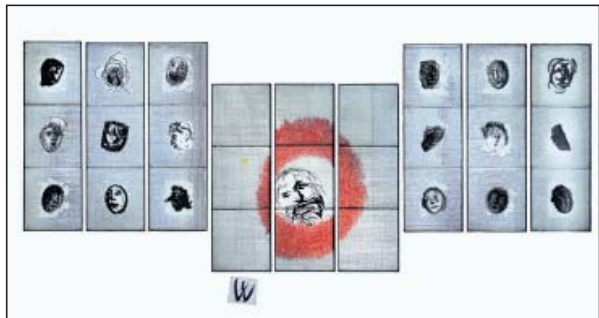
5. **Barbara Idzikowska**, GŁOWY WROCŁAWSKIE 2009–2010, fryta szklana, stal nierdzewna

6. **Barbara Idzikowska, Eugeniusz Get Stankiewicz**, **współpraca František Janák**, BEZ TYTUŁU, szkło sodowe, fryta szklana, stal nierdzewna, blacha ołowiana

7. **Barbara Idzikowska**, GŁOWY WROCŁAWSKIE 2009–2010, fryta szklana, stal nierdzewna



8. **Barbara Idzikowska, Eugeniusz Get Stankiewicz**, **współpraca František Janák**, BEZ TYTUŁU, szkło sodowe, fryta szklana, stal nierdzewna, blacha ołowiana

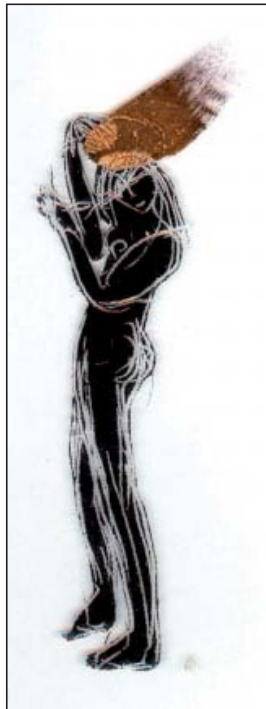




4 i dyskursem jednocześnie, jest podsyte nie tylko specyficznym humorem, ale i nie zawsze łatwym do odgadnięcia duktem abstrakcyjnego myślenia.

Oboje darzą wielką atencją dokonania dawnych mistrzów i niekiedy wybrane ich dzieła wplatają we własne prace, twórczo trawestują. Swego czasu Barbara Idzikowska realizowała witraże transponując rysunki Fryderyka Bernarda Wernera. W 2009 roku w wrocławskim Ossolineum prezentowali wspólnie z Romanem Kowalikiem projekt „Dürery XX. Lubomirskich”. Także koburgski Chrystus wpisuje się w ten nurt artystycznych działań.

Jednym z najnowszych dzieł Barbary Idzikowskiej prezentowanych w Sali Romanskiej Muzeum Architektury jest kompozycja *Głowy wrocławskie*. Powstała ona z myślą o reprezentacyjnej Sali Rajców Miejskich w Sukienicach, której okna wychodząca na zachodnią pierzeję rynku. Kompozycja składa się z trzech dziewięciopółowych „okien” – na środkowym, w centrum, widnieje ujęty w czerwony otok wizerunek św. Jana Chrzciciela, patrona Wrocławia. Na sąsiadujących oknach, w poszczególne kwatery, pojawiają się głowy mieszkańców nadodrzańskiej metropolii. W czarno-białym panoptikum mamy: buzie pyzate i uśmiechnięte nieczym wyobrażenia księżycy w pełni na starych cyberlatach, jajowate główki z perkatym noskiem i przypominające karykaturalne rysunki profilowe oblicza z długimi nosami (długi nos przyprowadzają zazwyczaj kłamecom...). Raz dominuje czarna kreska, raz mocna, wyrazista czarna plama, a biała cukrowa struktura szklanego tła wydobywa niuansy rysunku. *Głowy wrocławskie* Idzikowskiej przywodzą na myśl inne znane „głowy”. Te z Sali Poselskiej wawelskiego zamku – spoglądające z góry, z drewnianych kasetonów stropu – renesansowe dzieło Sebastiana Tauerbacha z... Wrocławia.



Barbara Idzikowska

1–5. Z SERII DZIEWICZYNY Z SP, emalia na szkło, złoto, stal nierdzewna